

Chez opisać wspomnienia mego dzieciństwa chociaż byłyby (1)
ono dość krótkie

© ARCHIWUM WSKRZYŚLIWE 348 E 561

Otóż urodziłam się 1932 r. w woj. Stońogrodzkiej
do roku 1939 żyliśmy szczęśliwie i jak na owe czasy
dostatnie, nie brakowało nam chleba, a ni do chleba.
Mój ojciec był legionistą walcząc o Polskę i za to dostał
od państwa polskiego dziesięć hektarów ziemi, którą
wykarcerował zagospodarował postawił zabudowania
gospodarze zatrudzył dużą pasiekę mieliśmy ładny
las, ojciec zasadził około dwóch hektarów sadu.
Ja uśmiechałam się jak jędrak i mówiłam, że na stare lata
sądzę drewnka mieć do mamy, że na stare lata
dzieci dorosną a my będziemy siedzieć na ławeczce
i sady i smakować owoc z sokoł, drewnek.

lecz zamierzając wojenną praktyzowaną plany.
Był rok 1939 na jesieni bawiliśmy się z dwoma braćmi
na podwórku raptem dał się słyszeć okropny turkot
na szosie, mieszkaliśmy niedaleko traktu, my jako
dzieci ciekawscy pobiegliśmy zobaczyć co się tam dzieje,
wzruszając się za drzewami ujrzeliśmy straszne żołnierze
potworzy które z okropnym hukiem szły w stronę polski
ogarnęły nas straszny strach ze strachu padliśmy na ziemię
nie mogąc widzieć całej potężnej piechoty,
Na nasze szczęście pojawił się zaszły cunajscy ojciec,
chwył nas, mówiąc nie chowajcie się bo pomyśle że to
partyzanci i wyszedł z nami na szosę, w pełnym mome-
ntie potwór stanął i ze środka wyszedł ciotki.

Podszedł do ojca podał rękę poergstonął papierosem, a nas curie
kami, poróżniali niezrozumiałą nam mową dzisiaj
wiedzieliśmy to było po rosyjsku ojciec znał mowę rosyjską
Potem żołnierze wyszli do czołgu i ruszyli dalej.

Od tej pory skończył się nasz spokój, zaczęli nas odwiedzać
to niekiedy to w nocy nieznajomi ludzie i ciągle pytali ojca
musiał się on ukrywać.

Ojciec z matką zrobili miszkę kuchnię a pokojem w sekanie
kryjówkę, było to stojące miejsce dla jednej osoby.
Ja uśmiechałam się jak w nocy przychodził po ojca, nasz pies Stero
dawał znak nokno i szerekat, kiedy ojciec wychodził w sekanie
mama wieszala kilim i szta, umiata psa i otworzyła bramkę,
to mieliśmy ogrodnictwo całe gospodarstwo wysokim parkanem
i tam tych stróżach było dużo wilków
Gdy państwo nieśli przeszkalał, szedł i pytali matki gdzie
nasz mąż mama musiała klamać mówiąc że pojedzie

do rockiny i pewnie tam zanoconat, nie moglam
wtedy pojsc co moj ojciec zrobil ze nie daja nam spokojnie
zyc.

Trvalo to do 10 lutego 1940 roku byla to koszmarne
noc, z 10 na 11 lutego zawitali ponownie nieproszeni goście
tym razem z innym zamiarem ojciec jak zwykle zagroził
swoim ukryciem, matka zmagazynowała psa i otworzyła bramy, na furma-
nce która zajechata na podwórku przyjechało trzech cywili
i jeden lejtnant, przyszli do mieszkania i kazali nam
swoim zbierac zabrac trochę rzeczy i żywnosci, bo musimy
jechać do gminy. Matka przeczuwała ze jest cos niedobrego
zaczęła rozpaczac a my razem z matką, nie nie pakowata
tylko zatamywała rzeczy i chodčila z pokoju do pokoju
a za nią lejtnant, prosil zeby nas ubierata i siebie, -
trvalo to dosc dlugo gdy zaczęło smiac naszkony kazal
swoim ludziom ubierac nas i zeby zabrali trochę rzeczy
i żywnosci musze przyznac ze lejtnant byl etowikiem
dobrym nie krył na nas tylko prosil.

Gdy nas ubrano zaczęła się ubierac mama,
wtem nastapilo cos niezwyklego, ojciec stysze to wszystko
pchnal deski i wyszedl ze sialny, panowie z przerazenia
chryceli za automaty, lecz ojciec podniost ruce do gory
i powiedzial po rosyjsku zeby sie nie bali, bo on nie ma broni
zaczęli ogladac ogladac kryjowke i pytali czy ojciec zawsze
ukrywal sie w tej kryjowce.

Ojciec zabrali razem z nami do Nowego Dworu gdzie byl pewnie
biurocy tam spotkalismy krennych i znajomych, byl
duzy plac zatadonany furmankami i ludzmi.

Tam stam plac i lament ludzi i stona na Sybir
nie miedzialam co znawylo to stono lecz zrozumialam
ze stalo sie cos strasnego, odlegl skonczylo sie bertroskie
dziecimstwo zaczęła się etap o prętrwanie.

Dzien 11 lutego byl mroznym i ma byla ciezka wiezli nas
samami do stacji kolejowej caly dzien stacja nazywata
sie Skrybowce, my opalilism w kocu tylko oko spostreglo
czernony zachod slonca, ogarnęta mnie strasna
dziecimna tęsknota za domem za wszystkim stworzeniami
ktore zostaly gdzieś daleko za nami, a najbardziej tęskniłam
za naszym psem Berem, styszalam jak ojciec mówił do matki
szkoda esmy nie spuscił psa onigo zastrelę byl todziej
pies i niedal sie nikomu zbliżyć

2) Zamierli nas na stacji kolejowej wsadzili w zimne bydlęce
wagonny, w rogu stał blaszany piecyk ale, często nie było erym
palive. Gausz tam jak młode dziecko siedzące do wagonu siedziało
Jeszcze Polska nie zginęła, i upływa szybko życie.
Potem przyszli strażnicy zaręczyli drzewa na zielone zasuny
i pojechał ruszyć w niedługo, formalismy tak około miesiąc
było chłodno i głodno, bo żywności mieliśmy tylko na parę
dni. Po co go parę dni stał i strażnicy straszyli drzewa
mówiąc żeby drzewa nie wyrzucił brali macha i szli po zupę
była to owsianka z plonami i po kawałku ciernego dyleba
również wyrzucił, przyniesli w workach wzięli.
Najpierw zamierli nas w tajgi Tomskie były tam powbudowane
drewniane baraki nasz barak miał numer 109 bo tam
wszystkie baraki były numerowane, wsadzili nas po
dwie rodziny w jedną kłitkę, bo trudno to nazwać pokojem
starsi pracowali w lesie, śniegi były duże około półtora metra,
mrozy dochodziły do 40 stopni.
Tam byliśmy około dwóch miesięcy potem wyrzucili nas
do Khatyngi. tam również były baraki byliśmy w
obozie pod komendanturą emwanadae,
adres był taki Khatyngi obłast Szumskiej rajon baraki 78
nie wolno nam było nigdzie nie oddać ani kontaktować
się z rosijanami którzy mieszkali w katechozach,
lecz głód był silniejszy niż strach odważniejsi wyrzucili
ukradkiem na katechozy i wymieniali swoje rzeczy na wiadere
ziemniaków, gdy się dowiedział komendant wsadził do kocy
na parę dni tylko o wodzie.
Polacy utworzyli wiersz na ten temat którego wrynek zażył.
Babę idę na katechozy za to sadzę ich do kocy, a tam w taj
dze ktoś zapłakał przerażeni wie krak zakrak, mi wstępuje
czarna chłona tu jest syberyjska strona, duże śniegi grube
drzewa nam nie wiele odbyte trzeba.
Rodzice pracowali w lesie straszyli żywiec a zimą przygotowy-
wali drewno do sezonu letniego, my chodziliśmy do
szkoły, ale co to były za warunki była jedna książka
na całe klasz nie było erym pisać ani na erym pisać.
Nie miałam butów jak szłam do szkoły nosiłam szmatki
i sznurkiem.
Przydat chleba był 400 gram na pracującego i 200 gr na niepra-
cującego, do tego gotowana osolona woda z kłupetok
i od czasu do czasu zupa z bułaków pasten rybi lub bułki
Ojciec pamiętam zbit z desek moenie pudingo i samy chleb
na kłuz, mydziałat po ciemutkiej kromce

Było nieraz że dyleba niedowierli z Suwenu bo zamato
drogi przez dwie doby, pamiętam jak zgodu płakałam, widziałam
rozpac u ocrach rodziców którzy niewiedzieli co mają zrobić, matkę
płakała razem ze mną, dzisiaj będzie matkę rozumieniem ból i bera-
dnosc matki, która nie może snemu dziecku pomóc.

Latem było trochę lepiej, jedliśmy porzyny, jagody gryby,
no i różne korzonki i zielska wszystko tam było jadalne.
To porozumieniu Sikorskiego ze Stalinem zniecono komendantur
i pozwolili Polakom poruszać się po całym Hofenödetskie
niektórzy wyprzedzili się na kotłownicy, lecz większość kłymała
się kupić żeby być między swoimi.
Opiszę swoją przygodę, dzisiaj mogę się posmiać ale wtedy, omal
nie umarłam ze strachu.

Tego dnia przyjechał po mnie rosjanin żeby wziąć
mnie do Suwenu na służbę, bo miał chorą żonę a sam,
musiał jeździć i zbierać kontygent, ja się zgodziłam pojechać.
mówił że będzie miała mleko no i ziemniaków dosyć, nie będzie
miała głodu. Matka ze łzami u ocrach owinęła mi nogi szmatami
pożegnata, mój pan owinął mnie u końcach posadził na samie
i ruszył śmigłowodem, u pewnym momencie kon się spło
szył śarpnął sanie, a ja jak robotek wypadłam na śnieg,
mój pan nawet nie zauważył i pojechał dalej.

Ja leżąc na śniegu nie mogłam wygrać się z koczulą
gdą się wygrałam nie wiedziałam co mam zrobić,
ze strachu nie mogłam wstać, ani też kłymać, tylko płakałam,
był zimny, nademną szumiała ciemna taśma o podemną
półtora metra śniegu i obawa że mój nierozumny pan
pamięć nie wróci.

Można tylko wyobrazić sobie co mogło wtedy przynosić
jedenaścieletnie dziecko. Sta moje szersze mój pan spostrzegł
że mnie nie ma i wrócił po mnie, jaka była moja radość
sta służbie długo nie byłam, nie mogłam podobać obomżkowi
jacie na mnie natężono, i zszknota za matkę i bratem,
holatam głodować ale być razem.

Ojca wtedy już nie było razem z nami, był na froncie
był u armii Kosiuszkińców, zginął 14. grudnia 1945r
przy zdobyciu Kotołbręgi
My przyjechaliśmy do Polski na zachód w 1946r
i zaczął się nowy etap mojego życia